

# Odnalezione dzieła Hanny Kali Weynerowskiej w Muzeum Polskim w Rapperswilu

To kolejna prawdziwa sensacja na kartach historii sztuki, obok mediów polskich informowały o niej także media amerykańskie, bo tam jest początek tej historii. Do Muzeum Polskiego w Rapperswilu kierowanym aktualnie przez panią dyrektor Annę Buchmann trafiły cenne obrazy Hanny "Kali" Weynerowskiej. Zmarła w San Francisco 20 czerwca 1998 roku polska artystka malarka dokładnie 10 lat wcześniej, w czerwcu 1988 roku, sporządziła testament, w którym 86 (inne źródła mówią o 78) swoich dzieł zapisała temu właśnie muzeum. Chciała, żeby jej dorobek trafił do polskiej placówki, choć nie chciała, żeby było to muzeum w Polsce Ludowej. Dlaczego po 1989 roku nie zmieniła zapisu, nie wiadomo, dość na tym, że po jej śmierci o obrazach wszelki śluch zaginął.

W roku 2010 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego na wniosek Muzeum w Rapperswilu skierowany na ręce Dyrektora Departamentu do Spraw Dziedzictwa Kulturowego Jacka Milera, zwróciło się do FBI w Stanach Zjednoczonych o pomoc w poszukiwaniu. Wiosną tego roku poszukiwania uwieńczone zostały niemal całkowitym sukcesem. Pani Caria Tomczykowska, *President of the Polish Arts and Culture Foundation* w San Francisco, na kwietniowej konferencji prasowej w San Francisco, nazwała obrazy Hanny Weynerowskiej "*bezczennym dziedzictwem polskiej kultury*". 75 dzieł zabezpieczono i dostarczono do Muzeum Polskiego w Szwajcarii. Tu specjalne podziękowania należą się panu Vinicio Cassani z firmy Viamat w Kloten za sprawne załatwienie formalności celnych i transportowych.

Uroczyste przekazanie dzieł odbyło się na zamku rapperswilskim 16 czerwca 2014 roku. Na uroczystości przy udziale burmistrza miasta Rapperswil-Jona, Ericha Zollera oraz Markusa Gislera reprezentującego Departament Kultury Miasta Rapperswil-Jona przybyli: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski, dyr. DDK Jacek Miler, ambasador RP w Szwajcarii Jarosław Starzyk wraz z konsulem RP Markiem Wieruszewskim, konsul honorowy RP Markus Blechner, przedstawiciel ambasady Stanów Zjednoczonych Thomas Kelsey, a także przedstawiciele FBI pani Monika Wasiewicz i Mr. Milton Chalkley. Wśród gości byli oczywiście liczni Polacy zamieszkali w Szwajcarii, z Bazylei przyjechała Barbara Młynarska-Ahrens, jedna z najbardziej aktywnych postaci środowiska polsko-szwajcarskiego. Do 25 sierpnia trwa wystawa odzyskanych dzieł w salach Muzeum Polskiego.

Hanna Weynerowska z domu Gordziałkowska pseudonim "Kali" od 1953 roku mieszkała i tworzyła w San Francisco. Jak się okazało, po jej śmierci spuścizną zaopiekował się jej siostrzeniec, Mr. Wyatt, zamieszkały w Santa Rosa (Kalifornia). Gdy FBI do niego w końcu dotarło, uszanował ostatnią wolę ciotki i przekazał Muzeum 75 obrazów, których wartość może wahać się wokół 12 tys. dolarów za dzieło, jak podaje strona San Francisco Gate (SFGate). Co stało się z pozostałymi obrazami? Tego na razie nie wiadomo. FBI nadal ich poszukuje.

Hanna przyszła na świat 18 grudnia 1918 roku w Warszawie jako córka Anieli z Czarnowskich i Bronisława Gordziałkowskich, miała starszą o cztery lata siostrę Marię (primo voto Wójtowicz - po wyjściu za mąż po raz drugi przyjęła nazwisko Woytowicz-Wyatt, po wojnie także zamieszkała w Stanach). Uzdolniona plastycznie Hanna w roku 1939 zdażyła zaliczyć sześć semestrów na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. I wtedy wybuchła wojna. Więc zamiast oddawać się sztuce, skończyła podziemną szkołę oficerską, dołączyła do żołnierzy AK, brała udział w wysadzaniu dróg, mostów i tuneli. Ranna w Powstaniu Warszawskim trafiła do obozu przejściowego dla mieszkańców zniszczonej Warszawy skąd została wywieziona w głąb nazistowskich Niemiec. Zanim nadeszła Armia Czerwona zdołała przy pomocy żołnierzy amerykańskich przedostać się do Brukseli. Tu zastał ją koniec wojny, tu spotkała się z Henrykiem Weynerowskim, którego poznała bodaj jeszcze w Warszawie... i tu wróciła do malowania zapisawszy się do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Odtąd swoje obrazy i rysunki podpisywała wojennym pseudonimem "Kali", od hinduskiej bogini Czasu i Śmierci.

W roku 1950 poślubiła 17 lat starszego Henryka. Była jego drugą żoną. Na początku lat 50. państwo Weynerowscy wyemigrowali za ocean. Najpierw do Kanady, ostatecznie do Kalifornii, gdzie zamieszkali w San

Francisco u stóp Mount Davidson. "W eklektycznie urządzonym domu prowadzili życie artystycznej bohemy", wspomina Caria Tomczykowska, która знаła ich osobiście (nie mieli dzieci, Henryk, z bydgoskiego rodu przedsiębiorców prowadzącego do wojny znaną firmę obuwniczą "Leo", zmarł w roku 1988, wtedy jego żona sporządziła testament). "Kali" wystawiała we Francji, w Luksemburgu, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, w Kanadzie i USA, a także Brazylii i Wenezueli... Jednak w latach 60. jej figuratywne malarstwo nawiązujące do przedwojennych stylów wyszło nieco z mody, nie znajdowało nabywców. Dzięki temu nie rozproszyło się, dziś jest częścią dziedzictwa kulturowego Polski, a zatem i świata.

Na konferencji prasowej w San Francisco zaliczono obrazy Kali do puentylizmu, co chyba jest nieporozumieniem. Z kolei prof. Bogdan Chmielewski, wykładowca na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, na pytanie dziennikarki Hanny Sowińskiej z Gazety Pomorskiej zasugerował cokolwiek tajemniczo, że może to być "realizm syntetyzująco-poetyzujący". Jednak już pobieżny przegląd prac pozwala na stwierdzenie, że czuła się dobrze w różnych stylach. Być może, jak wielu współczesnych malarzy, miała różne następujące po sobie okresy, obrazy nie są datowane, więc trudno powiedzieć. Lub po prostu malowała w różnych stylach zależnie od fantazji, humoru i pomysłu na dany temat. A tematy te to, obok nielicznych martwych natur, przede wszystkim portrety i krajobrazy, często też połączenie jednego z drugim na wzór malarzy renesansu, na pierwszym planie portret, postać-popiersie lub postać przedstawiona do pasa z różnie ułożonymi dłońmi, na drugim stanowiący tło odległy pejzaż.

Prace nie są dużych rozmiarów, największy prostokąt 428x600 mm (42,8x60 cm) to mniej więcej format A2. Na obrazie o wymiarach 38,5x60 cm artystka się przedstawia (zakłada się, że jest to autoportret artystki, choć nie jest to do końca pewne, na ramie odkryto napis "Andrew", nie wiadomo do czego się to odnosi). Tło stanowi nocny krajobraz, woda, księżyc, wzgórze, u stóp wzgórza rozjarzone elektrycznym światłem miasto - można zaryzykować, że to Zatoka San Francisco i wzgórze Davidson, choć nie widać na nim słynnego krzyża (może przesłaniają go bezlistne gałęzie drzew z drugiego planu?). Hanna ma nieruchomą, poważną, żeby nie powiedzieć, smutną twarz, włosy krótko, po męsku, przycięte, po męsku zaczesane do tyłu, zdrowotne okulary w ciemnych oprawkach, popielaty golf, na swetrze jeszcze jeden z wyciętym karczkiem, tym razem wzorzysty, czarny w brązowe listki na gałązkach. Otwartą lewą dłońią wskazuje na wzgórze. Żadnych kobiecych atrybutów. Nie licząc okularów Hanna przypomina tragicznie zmarłą szwajcarską pisarkę i podróżniczkę Annemarie Schwarzenbach (1908-1942) o niepokojącej androgynicznej urodzie.

Niebo, to podzielone na równe kwadraty o różnych odcieniach ciemnego błękitu i butelkowej zieleni tło o geometrycznym wzorze płaskiego kocyka. Duży jasny księżyc z pierścieniem halo rzuca blask na wody zatoki wycinając równy pionowy pas aż po ląd. Tu znowu regularny pomarszczony płaski wzór falujących linii, również wierzchni sweter (czy też bluza) jest dwuwymiarowy. Artystka w innych swoich obrazach także wprowadza ten "wycinankowy" płaski element. Jak kiedyś Klimt, jak artyści *art nouveau* zapatrzeni w dekoracyjny styl Dalekiego Wschodu wchodzącego wtedy w modę. Pomieszenie dwu- z trójwymiarowością daje ten szczególnie odrealniony efekt.

W tryptyku "Holenderska rodzina" ("*The Dutch Family*", trzy obrazki o wymiarach 33x45 cm, rozmiar niewiele większy od A3) jest to doprowadzone do perfekcji: lewy portret przedstawia mężczyznę w czapce z podniesionym wskazującym palcem i dzieckiem w powijakach, prawy - kobietę w czepku z bliźniętami w powijakach, dzieli ich obraz w stylu cepeliowskiej makatki, drzewko i symetrycznie po obu stronach dwa ptaki. Mężczyzna w płaskim kaftanie we wzorek z wciętym we wzorek becikiem na dziecko, dziecko ma twarzyczkę mężczyzny, echem twarzy kobiety są bliźniaczki w płaskich becikach. To, co jest żywym ciałem, twarze i dłonie, jest bardzo plastyczne, trójwymiarowe, starannie wycieniowane, reszta postaci jest płaska, ale falująca linia gór w tłach znowu jest pełna odcieni. Malarze renesansowi nigdy w życiu nie pozwoliliby sobie na takie pomieszenie wymiarowości. Odkryli to dopiero malarze secesyjni. A Hanna Weynerowska poszerzyła o odlot w kierunku abstrakcji - ubrania dorosłych i beciki dzieci są zaledwie umownym zarysem, której funkcji domyślamy się z kontekstów. Zarazem stanowi o swoistym rytmie obrazów.

Ale choć metoda ta powtarza się w kilku portretach, przecież nie we wszystkich, weźmy choćby gracza w pokera

w obrazie "Poker Game" (33,6x45 cm). Nie tylko twarz i dłonie gracza są hiperrealistycznie uplastycznione, ale także pofałdowana bluza i chusta zawiązana po piracku na głowie. Gracz jest tak "przestrzenny", że wydaje się wystawać z obrazu. To samo dzieje się z siedzącym przy stole chłopcem trzymającym "list" - tak naprawdę jest to mapa Ameryki, jedna z pierwszych Nowego Świata - w obrazie "Letter" (45x55,1 cm), jego czerwona bluza jest pełna odcieni, co daje wrażenie 3D, ręka w czerwonym rękawie podpira twarz jakby przed obrazem. Za postacią jest okno z witrażem - kratką z różnie rozświetlonymi szybkami - a jeszcze głębiej, daleko za oknem, morski pejzaż z zachodzącym złościście słońcem, źródłem światła padającym na chłopca. Co za precyzja w wydobywaniu gry światła i cieni!

I drugi autoportret. Ale zupełnie inny niż pierwszy (45x35,1 cm): malarka w pozycji "niedbale" siedzącej, w luźnych spodniach i koszulowej bluzie, ale bez wątpienia kobieta, dłuższe włosy, umalowane usta, wyraźnie podkreślone oczy i brwi, bez okularów! W prawej ręce paleta z farbami, w lewej pędzel, obok wazon, w tle szeroki pas oparcia czy może spływającego gobelinu z góry na dół, w szerokie pasy, poprzeczne. Wszystko wydobyte kolorem, farbą nakładaną posuwistymi pociągnięciami pędzla, uwolnione barwy, cienie na twarzy podkreślone zielenią, koszula może i biała, ale ile w niej niebieskości, zieleni, żółci... ostra czerwień ust i jej powtórzenie w plamach czy to dywanu, czy zmiętego materiału, czy rozmazanej na palecie farbie... W lewym rogu duże "47", czy to rok powstania obrazu? Rzadko kiedy mamy datowanie, a tu takie wielkie i wyraźne? Po przekątnej w prawym rogu zamaszysty podpis *Kali*. Czyżby Hanna, wtedy pewnie w Brukseli, odkryła dzikość w malowaniu, fowizm? Wmalowała się rozpasanymi kolorami między starych *Les Fauves* z początków XX wieku a *Neuen Wilden* spod końca?

Mamy też flirt z surrealizmem. Służąca, "*Bonne à tout faire*" (45x34,5 cm), jest portretem kobiety o dwóch profilach, lub złożonym wpół obrazkiem odbitym w samym sobie. Podobne surrealistyczne powtórzenie mamy w obrazie dwóch dziewcząt z parasolkami, "*Umbrellas*" (28,8x45 cm). Kojarzą się z pomysłami wielkiego René Magritte'a na zaskakiwanie nonsensem bliższym dziwnym zniesieniem praw we śnie, niż rzeczywistości. Albo drzewo nad brzegiem morza w obrazie "*Tree of My Friend*" (36,8x48,4 cm) z nocą przeglądającą się w dniu a dniem w nocy, z podwójnym sierpem księżyca, ptakiem, ale za to jednym, i jednym - pustym - krzesłem dla obserwatora. Sam Salvador Dalí mógłby tu się przysiąść.

Obrazy jeden w drugi inny. Wszystkie niezwykle. Wszystkie świeże i oryginalne, malarka - zwłaszcza w portretowaniu ludzi z różnych stron świata, różnych kultur - wypracowała swój własny, niepowtarzalny styl. Nawet jeśli, a może właśnie dlatego, że: trochę Leonardo (Dama-Robiąca-na-Drutach, "*Carmelita*", 28,2x45 cm), trochę Vincent (Modląca-się-nad-Talerzem, "*Juana*", 35,3x45 cm), trochę Joan (Miró) (Papuga-i-Człowiek... a nie, Dwie-Papugi, "*Parrots*" 45x58,2 cm), trochę ludowe wycinanki (Matka-Boska-z-Dzieciątkiem-Dotarła-do-Golden-Gate, "*GG Madonna*", 31,3x45 cm)... Wreszcie ostatni, trzeci autoportret (5,14x3,59 cm), szkic właściwie do tego, który nas witał. Teraz nas żegna. I znowu: kobieta o poważnej surowej urodzie albo piękny chłopak, "*Kali*" zakreślone w ramce. Wyraźne jak inicjały AD, podpis-logo Albrechta Dürera, gwarantujący jakość. I nieśmiertelność. Ciekawe, że Kali nigdy nie malowała tego, co przeżyła w latach 1939-45? Może uznała, że wystarczy podpis, w którym jest i Czas, i Śmierć? Tak nas zostawia.

\*

wiadomość w telewizji abc7

\*

katalog z wystawy

\*

Ocenia się, że - oczywiście głównie w okresie drugiej wojny światowej - ok. 80 tysięcy dzieł sztuki zaliczanych do

dziedzictwa kulturowego Polski uległo zniszczeniu, zaginęło lub skradzione trafiło do prywatnych zbiorów na terenie Niemiec, Rosji i byłych republik radzieckich oraz, zapewne, innych krajów. *Być może powrót cennej kolekcji uratuje Muzeum, któremu grozi eksmisja.*

\*

Zdjęcia z uroczystości przekazał Sofijonowi ich autor, konsul honorowy RP Markus Blechner. Oto historia rodziny konsula opisana wcześniej na Sofijonie.